OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 13 CZERWCA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 163

Potworny mord przy ul. Rzgowskiej.

Wynajęty zbir, namówiony przez męża, zamordował właścicielkę sklepu z instrumentami muzycznemi.

Mordercę schwytano gdy chciał przeskoczyć przez parkan

Łódź, 13 czerwca.

Wiadomość, podana przez dzisiejszą „Republikę" o strasznym mordzie dokonanym na właścicielce składu instrumentów muzycznych

przy ulicy Rzgowskiej 46 Amalji Ciszkowej,

wywołała w całem mieście potężne wrażenie.

Jak już wiadomo Amalja Ciszkowa od roku nie żyła z mężem, Feliksem, który żył ze swą kochanką niejaką **Wieczorkowską, żoną właściciela składu win i wódek przy ulicy Rzgowskiej 92** Ostatnio Ciszek wyjechał z Wieczorkowską do jednej z wsi pod Sieradzem i tylko od czasu do czasu przyjeżdżał do Łodzi, gdzie zetknął się z niejakim Stefanem Starczewskim zamieszkałym przy ul. Odyńca 20, któremu zaproponował zamordowanie żony, za co

miał otrzymać 1000 złotych nagrody.

W dniu wczorajszym około godziny 4-ej po południu Starczewski wszedł do mieszkania Ciszkowej, znajdującego się tuż przy sklepie i wszczął z nią rozmowę na temat męża.

W czasie rozmowy Starczewski **wyciągnął nagle nóż z kieszeni marynarki i ugodził nim Ciszkową w pierś.**

Po dokonaniu ohydnego czynu, Starczewski począł uciekać.

Ciszkowa nie tracąc jeszcze w pierwszej chwili przytomności zaczęła głośno jęczeć czem zwróciła uwagę sąsiadki, która wybiegła na kurytarz, a widząc co się dzieje zaalarmowała sąsiadów.

Tymczasem policjanci wychodzący z sąsiedniego domu, gdzie mieści się 14-ty komisarjat policyjny, zauważyli uciekającego ulicą mężczyznę w pokrwawionem ubraniu.

Rozpoczęli więc za nim pościg i wkrótce, przyłapali go w chwili, gdy miał zamiar przeskoczyć przez płot przy posesji przy ul. Rzgowskiej 30.

W międzyczasie do rannej Ciszkowej zawezwano karetkę pogotowia, która odwiozła Ciszkową do szpitala.

Ofiara zbrodniczego napadu

zmarła po upływie pół godziny,

nie odzyskawszy przytomności.

Mordercę Stanisława Starczewskiego odstawiono natychmiast do urzędu śledczego

Co zeznaje morderca?

Starczewski ma 26 lat, dawniej był włókniarzem, obecnie od roku chodzi bez pracy.

Przed trzema laty Starczewski pracował w zakładzie szewskim Kluczkowskiego przy ul. Rzgowskiej 32 w charakterze czeladnika.

Do zakładu tego przychodził często Ciszek i jego żona odając buty do naprawienia.

Tam również zawarta została znajomość między Starczewskim a Ciszkiem

Pierwsze spotkanie.

Dnia 25-go marca roku bieżącego Starczewski spacerował bez celu po Górnym Rynku, gdy nagle zbliżył się doń Ciszek i rzekł:

— Jak się masz przyjacielu?... Źle wyglądasz, bracie...

— Nic dziwnego — odparł Starczewski — od roku jestem bez pracy i pobieram 10 złotych tygodniowo zapomogi z czego się utrzymuję...

— Więc może chciałbyś coś zarobić? — ciągnął dalej Ciszek — Mam dla ciebie propozycję... Gdybyś zamordował mą żonę dostałbyś ode mnie 1000 złotych.

Starczewski zgodził się na tę propozycję.

Nie mówiono jednak narazie o terminie wykonania mordu ani o bliższych szczegółach.

Tragiczny dzień.

Drugie spotkanie nastąpiło na ulicy Rzgowskiej.

O godzinie 8-ej wieczorem Ciszek zaczepił na ulicy Starczewskiego i zwrócił się do niego z pytaniem, czy mógłby już urzeczywistnić plan mordu.

Starczewski wyraził zupełną gotowość, lecz Ciszek wstrzymał go na razie, twierdząc, że u żony jest jakiś obcy mężczyzna wobec czego lepiej będzie odłożyć sprawę do niedzieli.

W niedzielę Starczewski kupił szewski nóż za 70 groszy i o godzinie 4-ej po południu wszedł do mieszkania Ciszkowej, wszczynając z nią rozmowę na temat męża.

Ciszkowa nie chciała z nim rozmawiać twierdząc:

— Pan jest taki sam, jak mój mąż!.. Nie chcę z panem razmawiać...

Według zeznań mordercy Ciszkowa miała nawet podnieść na niego rękę, lecz w tej chwili Starczewski szybkim ruchem wyciągnął nóż z prawej kieszeni marynarki i ugodził Ciszkową, która padła na ziemię, bracząc krwią.

Miała jeszcze jednak tyle siły, że uczepiła się o marynarkę mordercy, który uciekając, dowlókł ją do drzwi wejściowych.

Ciszkowa wydawała głośne jęki. Starczewski bał się, że sąsiedzi ją usłyszą.

Począł się więc wyrywać z jej objęć i rzucił ją na ziemię.

Przyłapano go przy płocie.

Starczewski miał we wtorek otrzymać pieniądze od Ciszka.

W toku dochodzenia okazało się, że był on już karany za paserstwo.

Urząd śledczy nadał telefonogramy do wszystkich posterunków i komisarjatów policji na terenie województwa łódzkiego celem ujęcia Ciszka i jego przyjaciółki Wieczorkowskiej.

„Elektryczna" kradzież w firmie „Watt"

Złodzieje skradli materjałów elektrotechnicznych na sumę 5 tys. złotych.

Łódź, 13 czerwca.

Właściciel biura elektrycznego „Watt" przy ulicy Narutowicza 12 inżynier Marceli Abramson od dłuższego czasu zwrócił uwagę na

systematyczne kradzieże,

popełniane w jego sklepie.

P. Abramson mimo usilnych starań nie mógł jednak wpaść na trop sprawców kradzieży, jakkolwiek odrazu podejrzewał o kradzież jednego ze swych spółpracowników.

O spostrzeżeniu swem p. Abramson zawiadomił

urząd śledczy,

który wszczął energiczne dochodzenie i po długich wywiadach

aresztował sprawców kradzieży.

Funkcjonarjusze urzędu śledczego stwierdzili mianowicie, że jeden ze spółpracowników firmy „Watt" niejaki

Remihold Kreutsztajn,

zamieszkały przy ul. Krakusa 17, zbyt często odwiedzał Oskara Szulca, **posiadającego sklep z materjałami elektrotechnicznemi przy ul. Piotrkowskiej 239.**

Dalsze wywiady stwierdziły, że Kreutsztajn wynosi z firmą „Watt" skradzione łupy i

sprzedaje Szulcowi.

W tranzakcjach tych pomagali mu trzej inni spółpracownicy firmy: Wacław Kukulski — Kunitzera 34, Antoni Szymczak i Mieczysław Wolski, zamieszkały przy ul. Wólczańskiej 52.

Stwierdzono również, że do sprawy tej był wmieszany

syn dozorcy domu przy ul. Narutowicza 12 Stanisław Olejniczak.

Skradziony towar spółpracownicy sprzedawali Szulcowi i Feliksowi Neumarkowi, również posiadającemu skład z materjałami elektrotechnicznemi przy ul. Południowej 12.

Po uskutecznieniu tych wywiadów policja przystąpiła do likwidacji spółki i **w sobotę aresztowała wszystkich pięciu** sprawców systematycznej gradzieży.

Podczas rewizji w mieszkaniach aresztowanych znaleziono pochodzące z kradzieży żelazka elektryczne, żarówki i inne przedmioty.

Według zeznań poszkodowanego wartość skradzionych rzeczy sięga sumy

5 tysięcy złotych.

Część łupów zabrano z mieszkań aresztowanych, resztę zaś z mieszkań paserów Szulca i Neumarka.

Wszystkich aresztowanych osadzono w więzieniu.

Fantowa loterja maturalna.



Za zaborczych, dawnych rządów
Unikano nowych prądów,
By zagubić myśl w narodzie
O wolności, o swobodzie.
Zadawano nam katusze,
By za młodu zgnębić duszę
Wiadomości zbędnych furą,
Egzaminem i maturą.
Gmach zaborców runął chory,
Świat nowemi idzie tory.
— Tylko u nas dawną rolę
Wciąż odgrywa system w szkole.
Czemuż zatem u nas, czemu
Jest oświata dla systemu?
— Przecież system dla oświaty
Winien nagiąć stare gnaty!

Krwawa niedziela

—:—

Cztery tragiczne bójki w ciągu jednego dnia.

Łódź, 13 czerwca.

Łodzianie w dniu wczorajszym bawili się bardzo wesoło, czego najlepszym dowodem służyć mogą liczne bójki, zanotowane w kronice policji i pogotowia.

Antonina Perlińska zamieszkała przy ul. Odyńca 43 w czasie walk zapaśniczych po wypiciu nadmiernej ilości wódki otrzymała

kilka ran

na twarzy i w okolicy brzucha.

Większe starcie nastąpiło na zabawie w domu przy ul. Młynarskiej 52.

Goście niedzielni nazbyt pochopnie raczyli się wódką, a gdy zarzumiało im w głowie poszły w ruch noże.

Podczas bójki jeden z gości 26-letni Antoni Kolos, robotnik kanalizacyjny

został ugodzony nożem w piers

Kolos padł na ziemię brocząc krwią. Zawezwano pogotowie, które odwiozło Kolosa

do szpitala św. Józefa.

Lekarz opatrzył przy tej okazji dwóch innych uczestników bójki: Józefa Piątkowskiego, zamieszkałego przy ul. Młynarskiej 65 i Antoninę Kolos, matkę nieszczęśliwej ofiary, odwiezionej do szpitala.

W domu przy ul. Dolno-Wschodniej 25 podczas bójki uderzona została tępem narzędziem 33-letnia Kazimiera Faust. Lekarz pogotowia po udzieleniu pomocy zostawił ją na miejscu.

Wreszcie ostatnia bójka na noże odbyła się w domu przy ul. Matejki 6, gdzie ranny został

18-letni Juljan Adamski,

zamieszkał przy ul. Pomorskiej 130.

Lekarz pogotowia odwiózł Adamskiego do szpitala Poznańskich.

Pierścionek wartości 300 zł.

znikł z toaletki po wyjściu gości.

Aleksandra Kawczyńska odwiedzała często Zofję Kostecką, zamieszkałą przy ulicy Kilińskiego 160.

Onegdaj po wyjściu Kawczyńskiej właścicielka mieszkania skonstatowała

brak pierścionka z toaletki.

Poszkodowana zwróciła się do policji, podając, że Kawczyńska skradła jej pierścionek wartości 300 złotych.



Po zamordowaniu posła Wojkowa

Zwłoki ministra Wojkowa w sali audjencjonalnej poselstwa Z. S. S. R. w Warszawie. Przy zwłokach warta honorowa. W pierwszym rzędzie radca **Uljanow** i pierwszy sekretarz poselstwa **Arkadjew**. — Obok poseł Wojkow w trumnie



KREML ogarnęła panika

—:—

Zorganizowany odwet katowanego narodu.

Masowy mord moskiewski wykonany był jak się okazuje, bze sądu. Wystarczyło jedno picągnięcie pióra szefa czerezwyczajki M-nżyńskigoe. Spieszono się do okrutnej zbrodni z dzikim pośpiechem furjatów. Po morderstwie zaś rząd sowiecki wydał komunikat, w którym każde słowo tchnie obłędnym sadyzmem. Jednym tchem szaleńca wymieniono w nim 20 nazwisk zamordowanych Rosjan.

Europę ogarnęło przerażenie. Krzyk tego przerażenia musiał **zatrząść i murami Kremla,** skoro ostatnie depesze z Moskwy donoszą, iż najwyższy trybunał rewolucyjny kazał sobi eprzedłożyć **akta straconych.** W jakim celu? Komu to potrzebne?, Czy przerażonym mrodercom?

Ostatnie posunięcia i kroki Moskwy wskazują, iż **czerwonych katów ogranęła panika.** Osaczeni zewsząd, zarówno na Dałkeim Wschodzie, jak i na Zachodzie, widzą wszędzie tylko spiski i sprzysiężenia przeciw sobie. Zerwanie Anglji z Sowietami podeptało i ch autorytet wewnątrz Rosji, to też czerwoni władcy postanowili go ratować nożem i karabinem.

Od wielkich wstrząśnień i walk wewnętrznych upłynęło jednak kilka względnie spokojnych lat, które i „kontrrewolucja" niewątpliwie zdążyła wyzyskać dla siebie. Na mord odpowiada już ona mordem, na szał nienawiści zorganizowanym odwetem.

Odezwa rządu sowieckiego przytacza całą listę zbrojnych wystąpień antysowieckich na olbrzymich obszarach Rosji. Po zamachach bombowych w Leningradzie, po zabiciu Opańskiego w Mińsku, po spaleniu szeregu wielkich magazynów wojskowych — nadchodzą dalsze relacje o zakrojonej na szeroką skalę akcji zbrojnej przeciw czaleńcom moskiewskim. Tak więc pod Homlem na Białorusi sowieckiej dokonano onegdaj zbrojnego napadu na pociąg osobowy, którym jechało wielu dostojników sowieckich. Z pośród nich trzech zostało zamordowanych. 15 wzięto z pociągu jako zakładników.

W obwodzie kubańskim powstańcy napadli znów na pocztę sowiecką. Po zrabowaniu poczty, powstańcy wzięli do niewoli rodzinę słynnego komunisty polskiego, członka kolegjum czerezwyczajki Mieczewskiego, który jest desygnowany do przeprowadzenia likwidacji ruchów powstańczych w okręgu kubańskim.

Powstańcy zawiadomili Mieczewskiego, że rodzina jego będzie natychmiast rozstrzelana, jeśli on dokona jakichkolwiek dalszych egzekucji w tym okręgu.

W akcji antysowieckiej przejawia się więc pewna planowość, nowy, wspólny na różnych terenach system działania.

Tragiczna śmierć posła Wojkowa okazuje się więc tylko odskocznią od wprowadzenia terroru czrezwyczajki, którego — po nasyceniu się krwią 20 — domagają się sowieckie „Izwiestja". System ten ma ratować trzeszczący w posadach i walący się w gruzy gmach rewolucji. Ma on zamknąć usta opozycji wewnętrznej, kierowanej przez Trockiego Radka i Zinowjewa, która masowy mord potępia ze względu na potworne wrażenie, jakie wywarł zagranicą.

Od kilku dni odbywaia sie w całej Rosji masowe aresztowania, — zwłaszcza wśród cudzoziemców. W Kronsztadzie dokonywa się szczegółowych rewizji na przybijających do brzegu statkach, w porcie leningradzkim zaprowadza się wzmocnioną kontrolę, nowy komendant Leningradu otrzymał nieograniczone pełnomocnictwa, na Białorusi zaprowadzono stan wojenny...

Panika!

Cukrzyca jest uleczalna!

—:o:—

Pigułki „horment" wynalazku prof. Noordena leczą tę straszną chorobę

której pochodzenia nauka jeszcze nie zna.

Na ostatnim kongresie chirurgów w Berlinie wygłoszono referat o rezultatach wypróbowania nowego środka przeciw cukrzycy przez profesora Noordena w Frankfurcie. Środek ten wypróbowano już z dodatnim skutkiem na zwierzątach i ludziach.

Przy schorzeniu lub zupełnym zaniku trzustki następuje w organizmie zaburzenie, objawiające się w zmianie ilości cukru w moczu i krwi. Jeśli psu lub innemu zwierzęciu drogą operacji usunie się trzustkę, zapada zwierzę to na cukrzycę. Natomiast z chwilą, w której takiemu zwierzęciu zaaplikowano nowy środek lecznicy („horment") — cukrzyca nie występowała i zwierzę było zupełnie zdrowe. Również i chorym ludziom dano do zażywania nowy środek z tym skutkiem, że objawy chorobowe cukrzycy znikały.

Nowy ten środek różni się przedewszystkiem od „insuliny" tem, że gdy tę ostatnią zastrzykuje się to **„horment" zażywa się wewnetrznie w formie pigułek.**

Sposób leczenia choroby, zwanej cukrzycą, uległ wogóle w ostatnich latach przeważnym przeobrażeniom. Zmiany te zapoczątkowały doświadczenia Minkowskiego i Mehringa z r. 1889, kiedy to przez usunięcie trzustki zdołano sztucznie u psów wywołać cukrzycę (diabetes). Atoli próby wstrzykiwania ekstraktów gruczołów przez długie lata pozostawały bez widocznych skutków. Dopiero z wynalazieniem „insuliny" rezultaty były pomyślne. Decydujące doświadczenia poczynili w tej mierze Banting i Mac Leod w laboratorjach kanadyjskiego uniwersytetu w Toronoto; **oni też w roku 1923 otrzymali nagrodę Nobla za wynalezienie „insuliny".**

Na razie obaj ci uczeni wykonywali swe doświadczenia na psach i królikach. Zwierzęta te pozbawiono drogą chirurgicznego zabiegu trzustki; w następstwie tego zapadały one na cukrzycę; potem leczono je „insuliną". Jest to ekstrakt, zyskany z trzustki. Pod mikroskopem widać w tym ekstrakcie „wyspy" komórek (stąd nazwa „insulina"). Następstwem zastrzykania tej „insuliny" było natychmiastowe zmniejszenie się ilości cukru w moczu i krwi.

Niebawem okazał się doskonały skutek leczenia „insuliną" ludzi, chorych na cukrzycę. Wraz z znikaniem nadmiernej ilości cukru, nagromadzonej we krwi i moczu, ulegał znacznej poprawie stan zdrowia całego organizmu. Zwłaszcza doskonałe były rezultaty leczenia przy t. zw. „djabetycznym zapadzie"; jest to ogólne zatrucie organizmu cukrzycą, złączone z kurczami i omdleniami.

Obecnie zyskuje nouka nowy środek, wypróbowany przez słynnego internistę profesora Nordena. Oczywiście — podkreśla wynalazca — podobnie jak „insulina" — nie zapobiegną faktowi, **że człowiek chory na cukrzycę, będzie się musiał ściśle trzymać zgóry określonej djety i że nie wolno mu będzie nigdy wykraczać poza przepisy djetyczne, ustanowione przez lekarza**

Cukrzyca jest chorobą, którą zdołano już wprawdzie opanować, wynalazłszy dwa skuteczne na nią sposoby (insulinę i horment), **ale której pochodzenia nauka jeszcze nie zna.** Właściwe przyczyny zaburzeń przemiany materji gubią się dotychczas w mrokach tajemniczości. Nie jest dostatecznie wyjaśnione, skąd się bierze cukier w nadmiernej ilości w organizmie (pewna ilość cukru we krwi jest normalnym objawem).

Zapewne nauka zdoła i to wyjaśnić. Na razie musi sie zadowolnić tem, że znalazła skuteczne środki do zwalczania tej ciężkiej, trpiącej ludzkość choroby.

Czech przepłynął kanał La Manche.

Paryż, 12 czerwca.

Wczoraj rano o godzinie 3-ej rozpoczęli dwaj czescy pływacy przepływanie kanału La Manche, wyruszając z okolic Calaic. Jeden z pływaków po 6 godzinach musiał zaniechać pływania, drugi natomiast nazwiskiem Spacek dotarł do Dover w 10 godzin 45 min. i 3 sek.



Przeczytałem tę książkę w ciągu pół godziny... Śliczna rzecz... Tylko teraz warto byłoby znaleźć kogoś, kto ją czytał i zrozumiał...



— Jestem inwalida... Może pan z łaski coś ofiaruje... Brałem udział w wojnie światowej... Byłem w bitwie pod Verdun..,

— Co pan tam robił?..

— To samo co wszyscy: zabijałem i mnie zabijano.

Studentka--łodzianka

otruła się cjankiem potasu w pracowni chemicznej uniwersytetu warszawskiego.

Miała 20 lat.—Przyczyna rozpaczliwego kroku niewyjaśniona.

Z Warszawy donoszą:

Wstrząsający dramat rozegrał się wczoraj w gmachu Uniwersytetu warszawskiego.

O godzinie 1-ej po południu przyszła do pracowni chemicznej 20-letnia studentka, Róża Barchaszówna, łodzianka, zamieszkała u znajomych przy ul. Siennej 32. Przywitała się z asystentem, następnie podeszła do koleżanki i wręczyła jej kajet z notatkami.

Nic nie zwiastowało nieszczęścia, wszyscy byli zajęci, na Barchaszównę nie zwracano uwagi.

Nagle młoda kobieta zachwiała się, oparła dłonie o stół, a po chwili padła na podłogę. Pierwszy pośpieszył z ratunkiem jeden z kolegów, następnie przybiegł asystent.

Początkowo sądzono, że to omdlenie jednak oznaki gwałtownego zatrucia szybko rozwiały te przypuszczenia. Zatelefonowano po Pogotowie ratunkowe.

— Cjanek potasu — oświadczył lekarz.

Desperatkę przewieziono do szpitala św. Rocha, gdzie, nie odzyskawszy przytomności, skonała po upływie 15 minut.

Przyczyna rozpaczliwego kroku nie jest wyjaśniona. Zmarła nie pozostawiła żadnych listów. Wiadamo tylko, że od dłuższego czasu cierpiała na melancholję.

Zwłoki spoczywają w kostnicy szpitalnej. Prawdopodobnie będą poddane sekcji.

Znajomi zawiadomili telegraficznie matkę desperatki, zamieszkałą w Łodzi. Być może, dzień dzisiejszy przyniesie rozwiązanie tragicznej zagadki.

Awantura w Grand-Hotelu

między dwoma znakomitymi artystami—Konradem Tomem i Eugenjuszem Bodo.

Na szczęście obeszło się bez rozlewu krwi, lecz rozlewu atramentu nie zdołano uniknąć.

Łódź, 13 czerwca.

(Rzecz dzieje się w pokoju Grand-Hotelu, gdzie działy się już różne rzeczy. Osoby — ja, Tom i Bodo. Czas — to pieniądz).

Bodo: Tom!

Tom: Co?..

Bodo: Zacznij gadać... Przyszli po wywiad... Tylko mam do ciebie maleńką prośbę... Powiedz coś wesołego w mojem imieniu...

Tom: Powiedzieć coś wesołego?.. Dobrze. „Wesołego Alleluja!" Już jesteś zadowolony?.. To w twojem imieniu... Co tu może być wesołego?.. Kiedy od wczoraj, gdy przyjechaliśmy do Łodzi, mam wrażenie, że jesteśmy w Rumunji...

Bodo: W Rumunji?.. Dlaczego w Rumunji?..

Tom: Bo tam leje i tu leje... Tylko, że tam leje to są pieniądze, a jak tu leje, to potem jest błoto...

Bodo: Już zaczynasz narzekać na Łódź?.. Nie podoba ci się, co?...

Tom: Mnie się nie podoba Łódź?.. Śliczne miasto... I co za urządzenia w tej Łodzi!.. Pomyśl, naprzykład, co za różnica jest między Łodzią a Ameryką... W Ameryce co dwa tygodnie wylewa rzeka Missisipi... Ciągle powodzie, nieszczęścia, straty... A w Łodzi?.. Była rzeka Łódka, to ją zasypali i jest porządek... Dlaczego Missisipi nie zasypują?.. Bo nie mają takich urządzeń jak Łódź...

Bodo: Masz rację... Ty jesteś wogóle mądry człowiek, tylko wielki leń... Gdybyś był pracowity mógłbyś zostać drugim Chamberlinem...

Tom: Chamberlin!.. Też mi wielki człowiek... W Łodzi każdy kupiec to samo potrafi...

Bodo: To samo co Chamberlin?

Tom: No, tak?... Jak długo Chamberlin wisiał w powietrzu?.. 42 godziny, tak?.. A w Łodzi każdy kupiec wisi w powietrzu przez całe życie, między niebem a ziemią, ni tu, ni tam!.. No?..

Bodo: Też masz rację.... Jesteś genjalny... Tylko gdybyś nie był taki leniuch...

Tom: A co ty robisz?.. Czego się tak chwalisz?..

Bodo: Więcej pracuję, niż ty... studjuję chociaż chiromancję... Już umiem wróżyć z ręki...

Tom: Tak... znam twoje wróżby... Wie pan na czem polega jego chiromancja?.. On potrafi wywróżyć przyszłość każdej zjedzonej potrawy...

Bodo: A jednak więcej pracuję od ciebie... Wogóle, powiem ci prawdę, dziwię się, że chciałeś przyjechać do „Casina"... Taki leniuch jak ty...

Tom: Czemu się dziwisz?.. Mój drogi, zapominasz o tem, że jest to jedyne kasyno w którem nie przegrywam... Grałem już w kasynie w Zoppotach, w Monte-Carlo i wszędzie przegrałem... A tutaj gram, nie przegrywam i jeszcze mi dopłacają...

Ale a propos twojej gry... Zgłosił się do mnie jakiś właściciel tureckiej piekarni w Łodzi, który widział cię na estradzie „Casina" w roli tego turka i chce ci ofiarować tytuł honorowego piekarza u siebie...

Bodo: Ale, Tom!..

Tom: Co?..

Bodo: Przecież ten pan przyszedł po wywiad!... My się kłócimy, a on...

Tom: Naprawdę... Rzeczywiście... Atoli... Pan wybaczy, ale... Stereotypowo... Oczywiście... Pan wybaczy.. Czem mogę panu służyć?..

Ja: Dziękuję... Wywiad jest już gotowy...

Bolski.

Niewesołe skutki

przebywania w piwiarni o piątej godzinie nad ranem.

Łódź, 13 czerwca.

Godzina 4-ta min. 30 nad ranem. Na ulicach miasta pusto i głucho.

Posterunkowy Józef Kamas przechodzi Brzezińską ulicą.

Nagle przed domem oznaczonym 144 numerem posterunkowy zatrzymał się.

W domu tym mieści się z frontu piwiarnia Kazimierza Flotczaka.

Kamas zauważył jednak, że szyba w piwiarni

została wyjęta z ram okiennych,

a poza tem żelazna sztaba jest oderwana.

Posterunkowy nie zastanawiał się długo, lecz

wyciągnął lampkę elektryczną

i przez uchylone drzwi wszedł do piwiarni.

Wąski snop światła rozświetlał powoli wnętrze piwiarni.

— Kto tam?.. — zapytał policjant.

Cisza. Nikt nie odpowiada.

— Kto tu jest?.. — powtórzył posterunkowy.

Nikt się nie odezwał.

Nagle światło padło na ciemną kąt, gdzie siedział skulony

jakiś człeczyna ogromnie przestraszony i niezaradny.

— A co pan tu robi?.. — zapytał policjant.

— Ja?.. ja?.. — odezwał się nieznajomy i zamilkł.

Komentarze zresztą były zbyteczne.

Policjant zbudził stróża, następnie właściciela piwiarni Kazimierza Flotczaka i

złodzieja odprowadzono do komisarjatu.

Okazało się, że jest to niejaki Stanisław Kosiorkiewicz,

trzy razy karany już za kradzież.

Kosiorkiewicza pociągnięto do odpowiedzialności i onegdaj stanął on przed sądem.

Oskarżony przyznał się do winy.

Sąd skazał go na

rok więzienia..

— Jas —

Przeżycia Kafara w ciągu jednego dnia:

Kupił świnię, stracił ją i odzyskał z powrotem.

Łódź, 13 czerwca.

Jan Kafar, rolnik, zamieszkały we wsi Uszczyn pojechał do Piotrkowa na targ.

Długo kręcił się między furgonami, aż mu

w oko wpadła pewna... świnia.

Kafar począł o nią petraktować i wkrótce interes został zrobiony. Świnia przeszła na własność Kafara, który musiał wycisnąć za nią z kieszeni

137 złotych.

Żywy swój nabytek Kafar zaprowadził do posesji Pawła Westrycha przy ul. Sulejowskiej, gdzie przywiązał kwiczące stworzenie do wozu, poczem udał się z żoną po zakupy.

Jakie jednak było jego zdziwienie, gdy wróciwszy,

nie znalazł już świni.

Zrozpaczony Kafar czemprędzej pobiegł do miasta i istotnie wkrótce spostrzegł dwóch nieznajomych osobników,

ładujących świnię na wóz.

Jednym z nich okazał się Piotr Piotrowski, rolnik ze wsi Wodzinek, gminy Kruszew pow. łódzkiego, znany policji jako paser koni.

Piotrowski nie mógł się wylegitymować z nabycia świni został więc aresztowany.

W rękach handlarzy żywego towaru.

Uprowadzona mieszkanka Poznania.

Poznań, 13 czerwca.

Przed kilku dniami zniknęła z Poznania w tajemniczy sposób 25-letnia Karolina Brandstaetterówna. Wiadomo tylko, że wyjechała ona w kierunku Gdańska z jakąś nieznaną kobietą, która obiecała jej posadę.

Obecnie znajomi Brandstaetterówny otrzymali od niej z Gdańska kartkę, donoszącą, że wpadła ona w ręce handlarzy żywym towarem.

O utrzymanie nazwiska Foch.

Z Paryża donoszą, że zięć marszałka Focha pułkownik Fournier, zwrócił się do władz z prośbą o pozwolenie dzieciom jego na używanie nazwiska Foch, jedyny bowiem syn marszałka zginął podczas wielkiej wojny.

Pułkownik Fournier chce w ten sposób przekazać potomności taką chwałą okryte nazwisko swego teścia.

Wybuch granatu ręcznego rozszarpał żołnierza w Gniewie.

Z Bydgoszczy donoszą:

Miasto Gniew było onegdaj widownią tragicznego wypadku, mianowicie dwaj żołnierze 60 p.p. łowili w stawie w pobliżu młyna ryby, posługując się przytem granatami ręcznemi. Wybuch pierwszego granatu spowodował wypłynięcie na powierzchnię wody większej ilości ryb.

Zachęcony tem, drugi żołnierz, zamierzał rzucić następny granat do wody. Granat jednak po zerwaniu lontu eksplodował w rękach żołnierza, rozrywając go w strzępy. Odłamkami granatu zranieni zostali ciężko przypatrujący się połowowi 16-letni chłopiec i 2-letnia dziewczynka. Drugi żołnierz wyszedł cało.

Wypadek wywołał w mieście przygnębiające wrażenie.

Jak się należy opalać na słońcu?

Pierwsza kąpiel słoneczna nie powinna trwać dłużej niż 10 minut

Najlepszą porą są godziny ranne, ale nigdy po obfitem jedzeniu.

Łódź, 13 czerwca.

Dziwimy się często, widząc w południe na pryncypalnej ulicy na balkonach **rozłożone w niezbyt przyzwoitej pozie niewiasty, opalające się na słońcu.**

Jest to zjawisko nieomal powszednie podczas upałów, nie bardzo może odpowiadające zasadom etyki, ale

ze względów zdrowotnych ogromnie wskazane.

W Łodzi, niestety, plaży niema, trudno więc o wyszukanie innego miejsca w celu opalania swego ciała, a przecież wszyscy lekarze uważają obecnie kąpiel słoneczną za najracjonalniejszy środek hartowania zdrowia, odnawiania sił i wypoczynku.

Promienie słońca działają ożywczo, pobudzają wymianę materji, ulepszają krążenie krwi, stają się najżywotniejszą siłą w naszym ustroju.

Dlatego też przebywanie na słońcu stało się dziś

pierwszorzędnym środkiem leczniczym.

Szczególnie ważną jest własność promieni słonecznych w walce z gruźlicą. I dlatego

pościel winna być codziennie wystawiana na działanie promieni słonecznych.

Zachodzi tylko jedno pytanie, czy każdemu wolno bezkarnie zażywać kąpieli słonecznej?

Niektórzy zaraz tego samego dnia po przybyciu na wieś kładą się na słońcu, opalając swe ciało przez kilka godzin, a potem

dostają mdłości,

zawrotów głowy i bólów w plecach.

Musi być pewna stopniowość w przyjmowaniu kąpieli słonecznych.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć że blondyni i blondynki, posiadające skórę bardziej wrażliwą oraz osoby wyczerpane pracą fizyczną lub nerwowe

źle znoszą kąpiele słoneczne.

Tak samo chorzy na serce i neurastenicy powinni unikać dłuższego przebywania na słońcu.

A nawet ludzie zdrowi nie powinni nazbyt pochopnie korzystać z tego darmowego środka leczniczego, gdyż nawet słońce w nadmiernej ilości może zaszkodzić.

Pierwsza kąpiel słoneczna powinna trwać

nie dłużej niż 10 minut.

Następne już można przedłużać aż do jednej godziny.

Plac, przeznaczony na kąpiele słoneczne,

musi być zabezpieczony od wiatrów

w przeciwnym bowiem razie wynik może być ujemny.

Dlatego też stosowane przez łodzianki kąpiele na balkonach w pełnym negliżu mogą czasem przynieść skutki odwrotne.

Chłodniejszy wiatr oziębia rozpalone ciało, powodując przeziębienie, a nieraz zapalenie płuc.

Również nie należy bezpośrednio po kąpieli słonecznej zażywać kąpieli rzecznej.

Szybka zmiana temperatury ciała źle oddziaływa na zdrowie.

Po dostatecznem wygrzaniu ciała pożądany bywa

ruch na otwartem powietrzu i głębokie oddychanie.

Za najodpowiedniejsze godziny dla kąpieli słonecznych uważamy

godziny ranne,

ale nigdy po obfitem jedzeniu.

Ażeby wynik kuracji był jaknajlepszy, należy nosić podczas opalania się odpowiednie odzienie —

lekkie, przepuszczalne,

ułatwiające powiew i oddychanie skórne

Pozatem należy mieszkanie dobrze przewietrzać, przyrządzać potrawy niewyszukane,

łatwo strawne,

przeplatane obfitą ilością wszelkiego rodzaju owoców.

Tylko w ten sposób przeprowadzona kąpiel słoneczna może wydać pożądane rezultaty, przewyższające znacznie wyniki sztucznych kuracji.

A więc opalajmy się, byleby tylko chmury nie przeszkadzały nam w pobieraniu słonecznych kąpieli!

B. S.



— Ach, on zasnął!.. Nie dostaniemy dziś śniadania!...



Pech Maksa.

Maks!

Znacie chyba Maksa? To jest ten wojażer. Morowy chłop. Świetny typ.

A więc Maks jedzie z Warszawy do Łodzi.

Siedzi w wagonie. Siedzi i czeka na przygodę miłosną.

Przejechał już dwie sacje. Nagle drzwi przedziału otwierają się.

Jedna walizka, dwie, trzy. Pudło z kapeluszami, ręczna walizeczka, kilka paczek, jeszcze kilkanaście pakunków i wreszcie — kobieta.

Co za kobieta! Blondynka. Fryzura a la garconne. Czerwone wargi, króciutka sukienka. I kolanka — mój Boże, co za kolanka!

A Maks — znacie przecież Maksa!

Pociąg stoi jeszcze na stacji. Ale Maks unosi się już w powietrzu na całą parę!

Układa paczki. Zdejmuje z niej płaszcz, częstuje papierosami. Pyta dokąd ona jedzie.

— Do Łodzi? Doskonale! Pani jeszcze nigdy nie była w Łodzi?.. Tam się pani napatrzy... Już ja panią oprowadzę.

A ona wzdycha ciężko:

— Tak... Łódź... Człowiek tępieje na tej głuchej prowincji. Mój mąż ciągle jest zajęty. Zawsze w podróży. Okropne! Co ja z niego mam?... Nic!..

— Biedna kobieto... — wzdycha żałośnie Maks i...

Na najbliższej stacji wysyła telegram do hotelu w Łodzi:

— Pokój o dwóch łóżkach.

Przyjeżdżają do Łodzi.

Maks siedzi w swym pokoju w hotelu. W pokoju o dwóch łóżkach. Siedzi i czeka.

Nieznajoma wyszła na chwilę (co za kolanka!...).

Maks czeka. Czyta gazetę i pali papierosy. Dwa papierosy, pięć papierosów, dziesięć papierosów — jej niema.

Maks dzwoni.

— Czy nie widział pan mojej żony? — zapytuje służącego.

— Nie, proszę pana.

Maks czeka.

Jeszcze raz zaczyna czytać gazetę od początku i wypala dwadzieścia papierosów.

Maks dzwoni poraz drugi.

— Panie, czy nie widział pan mojej żony?.. Co się z nią stało?

— Pańskiej żony?... Aha... Tak... Ona weszła tutaj obok do sąsiedniego pokoju... Ten pan, który tam mieszka musi być pańskim krewnym, bo wygląda zupełnie tak samo jak pan... **Ku-ku.**

Urządzenia ultra-modern.

W Paryżu zaczynają wchodzić w modę urządzenia wnętrz, na wzór sleepingów, kabin okrętowych itp. Niedawno mówiono sporo o urządzeniu mieszkania dwojga znanych artystów. Salon otrzymał wygląd baru angielskiego z bufetem i wysokiemi taburetami, sypialnia zaś została dosłownie skopjowana z sypialni okrętowej z dwoma łóżkami, jednem ponad drugiem.

Jeżeli moda ta pójdzie w dalszym kierunku jak dotąd, to niedługo doczekamy się np. gabinetu do pracy pana domu... o wyglądzie celi więziennej.



— Pozwoli pani, że za te róże zapłacę jutro....

— Dobrze, ale w takim razie weź pan jeszcze te niezapominajki...



— I nie obawiacie się, że wam wróble drzewa objedzą?.. Powinniście postawić straszydło!..

— Poco?... Ja sama zawsze jestem w ogrodzie...

Smierć albo małżeństwo

Romantyczne uprowadzenie panny w samolocie przez naśladowcę Chamberlina.

Policja z San Diego, w Kaliforni, rozpisała listy gończe za niejakim Charlie Kajotte, młodym, wytrawnym lotnikiem.

P. Kajotte kochał się bez pamięci w 20-letniej miss Norcen Burke. Setki razy wyznawał jej swą miłość, lecz otrzymywał stale jednę i tę samą odpowiedź:

— Mama się nie zgadza!

Wreszcie rozkochany Charlie miał dość tego. Zaprosił panią Norcen wraz z jej matką na lotnisko, by pokazać samolot, który kupił przed kilku dniami.

Panna Norcen wskoczyła wesoło do kajuty, a mama przyglądała się pięknemu aparatowi.

Charlie objaśniał, w jaki sposób puszcza się w ruch samolot. Zahuczał motor i statek powietrzny drgnął i nuiósł się w powietrze.

Zakochany młodzieniec zdołał jeszcze zawołać do przerażonej matki:

— Runiemy z wysokości 3000 stóp, albo mnie Norcen poślubi

Powiedziawszy te słowa wzbił się w obłoki i zniknął.

Od 4 dni szukają daremnie po ziemi i obłokach młodej parki.

Obawy mamy Burke wzmogły się jeszcze, gdy nazajutrz otrzymała list od niedoszłego swego zięcia:

— Przygotowany jestem na lot do Europy przez Ocean. Polecę śladem Chamberlina.

Jeśli chce pani uniknąć katastrofy i nie narażać Norcen na niebezpieczeństwo utonięcia w oceanie, proszę wysłać dzisiaj o godz. 5-ej po poł. radjową depeszę w przestworza, zezwalającą na małżeństwo.

Pani Burke lotem byslawicy pobiegła na stację nadawczą i wysłała depeszę tej treści:

— Pozwalam na ślub i błogosławię! Wracajcie!

Czuła parka jednak przepadła bez śladu.

Z głodu i wyczerpania

zmarł głośny ongi pianista

ostatnio — grajek z dancingu.

Przed kilku dniami zmarł w Los Angelos słynny ongiś pianista i pisarz podziwiany w salonach paryskich i londyńskich, Francis Grierson.

79-letni starzec zmarł z głodu i wyczerpania.

Przed 40 laty nazwisko znakomitego pianisty było głośne w całym świecie.

O przyjaźń jego ubiegał się Ryszard Wagner, Wiktor Hugo i Flaubert, a dwory panujących uważały sobie za zaszczyt, jeśli Grierson wystąpił z koncertem na salonach monarszych.

Przed ćwierć wiekiem zgasła gwiazda Griersona.

Opuścił Paryż i przeniósł się do Ameryki, gdzie utrzymywał się z grania w kinematografach i dancingach.

Złudzony bogactwem świata filmowego, przybył przed kilku laty do Los Angelos.

Dawna sława jednak nie przydała się na nic.

Nikt nie zwracał uwagi na nędzarza licho ubranego. Gdy wyzbył się ostatniej kosztownej pamiątki, jaką był złoty zegarek, ofiarowany mu ongiś przez króla angielskiego Edwarda VII, głód zawitał do jego mieszkania na poddaszu i zabrał go z tej ziemi.

Ten, którego biją po twarzy.

—:o:—

Odebrała sobie życie, gdy przekonała się, iż jej ukochany jest klownem w cyrku.

W jednem z niewielkich miasteczek Północnej Ameryki rozegrał się dramat, wstrząsający tak swym niezwykle tragicznym splotem okoliczności, jak i smutnem zakończeniem.

Córka kupca miejscowego Włoszka Lucia Parondli poznała jakiegoś młodzieńca, który się jej przedstawił, jako inżynier przybyły z Europy w jakichś z fachem jego związanych interesach. Po niedługiej znajomości oboje zapałali do siebie namiętną miłością. Młoda Lucia widywała się ze swym ukochanym w tajemnicy przed rodzicami, którzy nie wiedzieli zupełnie o nawiązanym przez córkę romansie.

Spotkania te jednak zostały zauważone przez przyjaciółkę Lucji, która je obserwowała z wciąż wzrastającem zdumieniem. Powodem tego zdumienia był fakt, że serce Lucji zdobył clown, występujący w cyrku, jaki bawił gościnnie w ich rodzinnem mieście, o czem przyjaciółka ta wiedziała napewno.

Sądząc, że wyjawienie tej prawdy zbawi oszołomioną miłością Lucję, oznajmiła to jej, lecz dziewczyna odrzuciła ze wstrętem to, jak jej się wydawało, potworne oszczerstwo.

Jednakże zwątpienie, rzucone w jej duszę, nie dawało jej spokoju. I oto pewnego wieczoru targana niepokojem, nieszczęśliwa dziewczyna znalazła się cyrku. W oświetlonej a giorno sali panuje wesoły, beztroski nastrój. Przed oczyma Lucji przesuwają się jaskrawe postacie akrobatów i ekwilibrystów, tresowane konie zdumiewają swą zmyślnością.

Nadchodzi wreszcie jeden z najważniejszych numerów programu, zapowiada on występ słynnego ekscentrycznego clowna i jego kompana Głupiego Jacka.

Lucja przypatruje się umączonej gębie głownego mistrza, który oznajmia szanownej publiczności, iż za chwilę będzie miał zaszczyt sprezentować swego służącego, głupszego od baraniego ogona!...

Po tym wstępie dzwoni on na swego famulusa.

Tak, to on! Lucja poznaje go odrazu!

— To jest on ukochany przez nią mężczyzna.

Przed jej obłędnie rozszerzonemi oczyma odbywa się pohańbienie człowieka, któremu oddała serce! Raz po raz rozlega się suchy trzask policzka!

Cios był zbyt silny! Nazajutrz rano zażyta trucizna ukoiła męczarnie.

Przed śmiercią jednak wysłała do kochanka list, w którym go żegna najczulszemi słowy:

„Ukochany mój! — oto jest wyjątek z przedziwnie pięknego wyznania tej śmiertelnie ranionej duszy — nie dlatego odchodzę od Ciebie, że Tobą gardzę, albowiem miłość nie zna tego uczucia. Lecz ponad moje wątłe siły jest ta okropna świadomość, iż poniżenie Twej godności, to codzienny pokarm tych, którzy napewno nie są Ciebie warci!"

Paolo Contambella snać musiał silnie kochać tę, którą tak okropnie dotknął w najświętszych jej uczuciach, gdyż po otrzymaniu tych słów pożegnania kulą z rewolweru odebrał sobie życie.

Nieprzeliczone tłumy towarzyszyły podwójnemu orszakowi kochanków, których śmierć wywołała w całem mieście współczucie i szczery żal.

Syndykat fakirów.

Fakirzy indyjscy oburzeni, że w music-hotelach europejskich popisuje się mnóstwo fakirów, nie mających najmniejszego tytułu do występowania w tej roli, zawiązali się w syndykat i postanowili dochodzić przed sądem swych praw.

Od dłuższego już czasu turyści europejscy, wobec fakirów w Indjach, wybuchali śmiechem na widok gołębia zamienionego w węża lub wielkiej ryby wyskakującej z ucha czcigodnego fakira uważając to wszystko za zwykłe kuglarstwo. Podobne objawy lekceważenia sztuki i umiejątności fakirskiej nigdy się przedtem nie zdarzały i to właśnie spowodowało autentycznych fakirów do utworzenia własnego syndykatu.

Państwo Pickford

chcą się rozwieść w Paryżu.

Uważają rozwód za najpiękniejsze zakończenie sielanki miłosnej.

Jack Pickford, brat panny Mary Pickford, oraz jego młoda małżonka, pani Marylyn Miller, oboje znani jako gwiazdy filmów amerykańskich, zapowiadają, że chcą przebyć przez Ocean Atlantycki. Zapowiadają to uroczyście. Tym razem jednak nie chodził o raid w samolocie. Pani Marylyn Miller zamówiła kabinę luksusową na okręcie Paris, który miał opuścić port w Nowym Jorku w sobotę. Jej młody małżonek (był już raz żonaty z panią Oliwją Thomas, zmarłą tragicznie przed kilku laty w Paryżu wsiądzie na następny okręt.

Jeśli pani Marylyn Miller i p. Jack Pickford nie podróżują razem, to dzieje się z powodów bardzo ważnych. Powód ten wyjaśniła pani Marylyn Miller, opuszczając Los Angelos, w następujący sposób:

— Jedziemy do Paryża, aby się tam rozwieść. Mój mąż i ja jesteśmy co drtego punktu w najzupełniejszej zgodzie Będzie to najładniejsze zakończenie pięknego romansu miłosnego. Paryż jest jedynem miastem na świecie, gdzie rozwód dostać można najłatwiej. Na to wystarczy, jeśli zamieszkamy w mieszkaniu legalnem...

Dobrze, ale sąd departamentu Sekwany wzruszył się tem postanowieniem powziętem w sposób tak bardzo swobodny. Już wielka obfitość rozwodów amerykańskich, dokonanych w Paryżu, zwróciła uwagę właściwego urzędu, a od r. 1924-go istnieje cyrkularz prokuratora republiki, przypominający sędziom, udzielajacym rozwodów, że prawo to służy tylko takim Amerykanom, którzy posiadają we Francji mieszkanie stałe, a nie takim, którzy najmują je sobie tymczasowo, na użytek różnych fantazji małżeńskich, czyli, jak się to mówi: betweem two ships (pomiędzy dwoma statkami).

Osoba świadoma tej procedury, oświadczyła, że jeśli pani Marylyn Miller i p. Jack Pickford staną przed właściwym urzędnikiem, chcąc uzyskać rozwód, to usłyszeć mogą tylko odmowę, czyli innemi słowy, że we Francji rozwodu nie dostaną.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

55)

— Tak, ale nazwisko... — przerwał jej zdenerwowany Robert. Przecież pani nie nazywa się Bevan...

— Jak oni to zrobili tego nie wiem — odparła Helena — Wiem tylko, że Krakowski rozmawiał na ten temat bardzo długo z konsulem, przez kilka godzin przeglądali papiery, lecz ja się tą sprawą nie interesowałam, gdyż sądziłam, że Krakowski zaadoptuje mnie tylko... Wkońcu posłali po notarjusza i po krótkiej naradzie odbył się nasz ślub... Teraz więc jestem żoną Krakowskiego.

— Nie mogę w to uwierzyć, że ślub jest prawomocny — zaprotestował energicznie Kuningam.

— Bardzo mi przykro, że straci pani nadzieję uzyskania tylu miljonów, ale muszę uprzedzić mego przyjaciela Andrzeja Kina, ażeby zakwestjonował prawomocność ślubu...

Helena podniosła oczy, ukryte dotychczas pod długiemi rzęsami i spojrzała mu prosto w twarz.

Kuningam westchnął głeboko, przygotowując się do ataku.

— Pozwoli pani — rzekł Robert — że złożę jej wyrazy głebokiego podziwu... Rzeczywiście... Obmyśliła pani wszystko tak dokładnie, że lepiej nie można było wykombinować... Ale zapomniała pani o jednem... Jak mogła pani przypuszczać, że mój przyjaciel Andrzej Kin zrezygnuje tak łatwo ze spadku?.. Pani jest bardzo mądra... rozważna, rozsądna... Ale najmądrzejsza nawet niewiasta nie może przewidzieć, że wszystkie jej plany udadzą się skoro stawka wynosi półtora miljona funtów sterlingów...

— Nie rozumiem pana...

Kuningam uśmiechnął się i przysunął swe krzesło do kanapki.

Helena patrzała nań zdziwionym wzrokiem.

— A on zmrużył lewe oczko i zapytał cicho:

— A gdzie jest Kliford?..

Ale Helena mądrzejsza była widać od niego. Nie drgnęła nawet na dźwięk tego imienia, spojrzała na Roberta z zupełnym spokojem i zapytała:

— Któż to jest Kliford Kin?..

Kuningam po raz drugi wybuchnął śmiechem.

— Kliford Kin, proszę pani — odparł Robert — to pani mąż, a właściwie ten, który udaje, że jest pan mężem... Bynajmniej nie mam zamiaru obrażać pani, nazywając go poprostu kochankiem pani...

Helena nie zrozumiała o co chodzi, ale ton, jakim do niej mówił, oburzył ją do głębi.

Podniosła się i wyciągnęła rękę po dzwonek.

— Sądzę, że będzie lepiej, jeżeli pan stąd wyjdzie... Nie rozumiem pana, nie wiem o co chodzi... I nie mam zamiaru wysłuchiwać pańskich bredni...

Zanim jednak zdołała nacisnąć dzwonek, Robert podbiegł do niej i schwycił ją za rękę.

— Niech pani przestanie nareszcie grać tę komedję — krzyknął nagle — Proszę mi powiedzieć tylko z kim pani wyjechała z Monte-Carlo w czwartek nocą?..

— Przecież pan mnie sam odprowadzał z pańskim przyjacielem... — odparła Helena — Pan wie przecież doskonale, że ze mną wyjechał mój mąż Mikołaj Krakowski.

— Nic podobnego!.. Właśnie!.. A ja pani powiadam, że z panią wyjechał nie Mikołaj Krakowski, lecz człowiek, który przebrał się za niego — aktor Kliford Kin!..

Jeżeli Robert Kuningam sądził, że zrobi wielkie odkrycie, wtajemniczając gospodynię willi „Lorelle" w swe wątpliwości co do osoby Krakowskiego, w takim razie bardzo się omylił.

Oczy Heleny rozwarły się szeroko i malowała się w nich niepewność.

— Nie rozumiem... — rzekła powoli. — Czy pan jest normalny?.. Więc pan uważa, że Krakowski nie jest Krakowskim i właściwe jego nazwisko brzmi Kliford Kin?.. Więc za kogo wyszłam za mąż?

Kuningam nie wierzył w jej zdziwienie, podziwiał tylko jak Helena cudownie gra swą rolę.

— Proszę pani — rzekł znowu — dlaczego pani nie idzie prostą drogą, dlaczego chce pani mnie w błąd wprowadzić... Oczywiście, że wolała pani zamienić siedemdziesięcioletniego starca na dżentelmena, młodszego młodszego od niego conajmniej o 40 lat... Tem bardziej, że udało się pani sprytnie zawładnąć majątkiem starca... Lecz mimo swego talentu nie może pani zawsze liczyć na wygraną... Doskonale pani ukrywała fałszywego Krakowskiego, lecz teraz zachodzi inne pytanie: co pani uczyniła z prawdziwym Krakowskim?..

— Proszę wyrażać się jaśniej... Nie wiem o co panu chodzi... Już mnie głowa boli...

— Dobrze... — odparł Robert z ironicznym uśmiechem — Jak mi wiadomo Krakowski znikł z hotelu „Royal" w Monte-Carlo. W środę o dziesiątej wieczorem otrzymał on liścik pisany kobiecym charakterem pisma, poczem Krakowski natychmiast opuścił hotel, mówiąc, że nie wie kiedy wróci. Działo się to wszystko w obecności jego sekretarza. Krakowski więcej już do hotelu nie wrócił i od tej chwili nikt go już nie widział...

(d. c. n.)

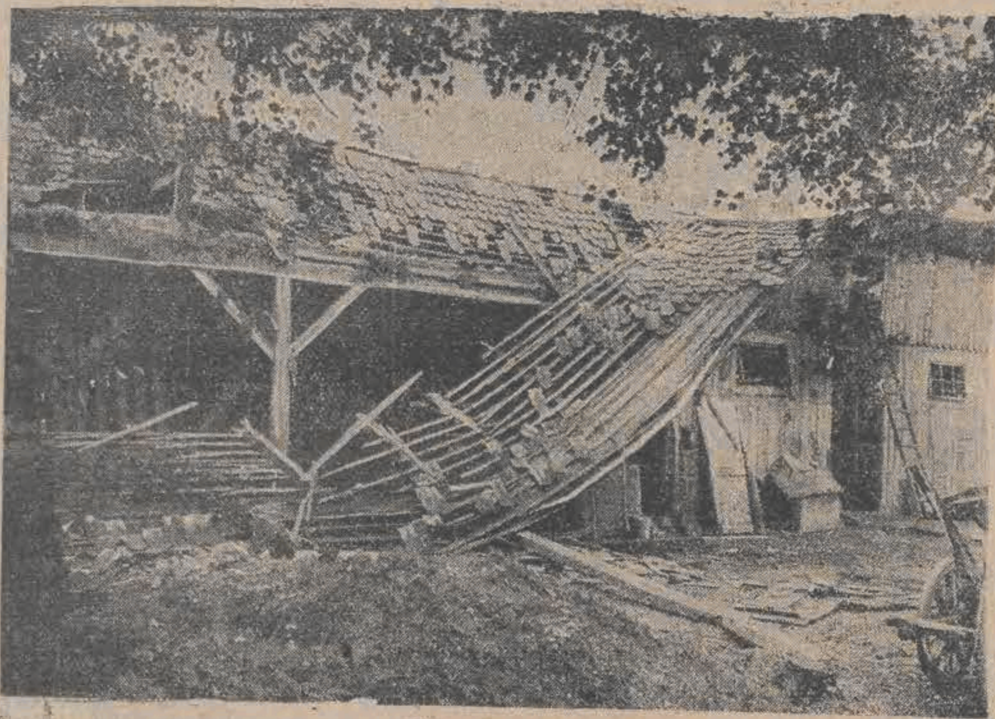
Echa wybuchu prochowni w Krakowie

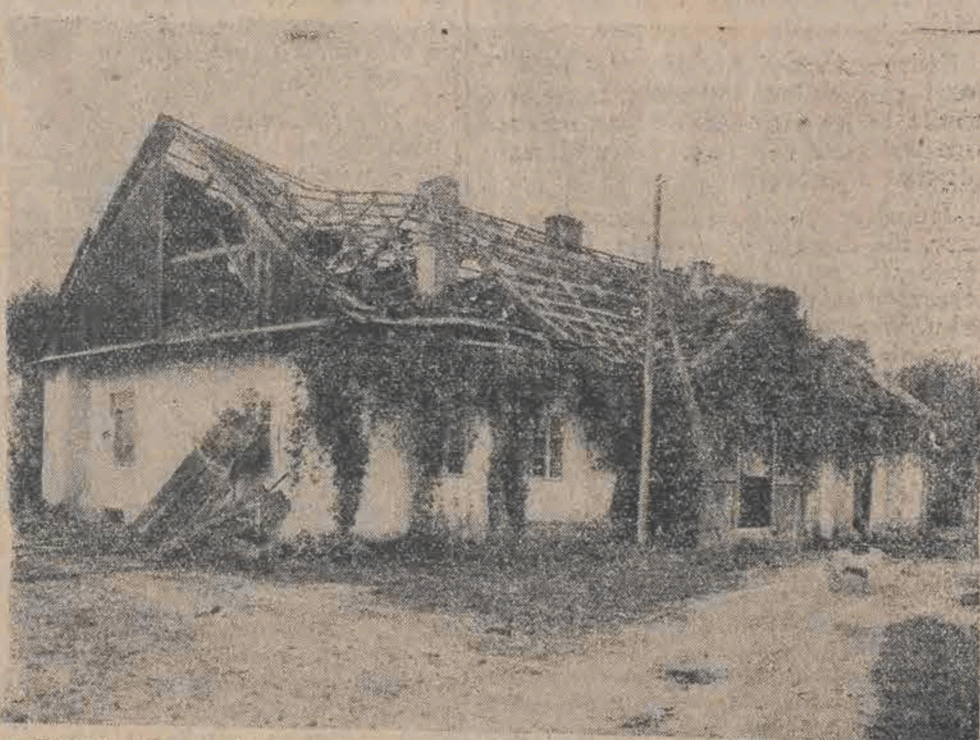


Zniszczona ochronka na drodze z Prądnik do Zielonek.



Bohaterski kapral Nierząd i jego towarzysz Licher w celi szpitala wojskowego.





Wozownia i dom mieszkalny przy młynie Abrahamera w Zielonkach po wybuchu prochowni w Witkowicach.

GENERAŁ,
który nie mógł wziąć udziału w bankiecie.

Wkrótce po wyjeździe prezydenta Francji Doumergue'a z Londynu jeden dziennik tamtejszy podał bardzo ciekawe opowiadanie, które zaczął w ten sposób.

„Setki tysięcy dawnych żołnierzy, którzy nieraz odbierali straszne wymyślania od przełożonego za to, że ośmielili się stanąć do apelu bez guzika czy innemi jakiemiś brakami w mundurze, — przeczytają napewno z zadowoleniem, że jeden z generałów, sławny i znany całemu światu, dowódca armji na terenie francuskim z czasów wielkiej wojny, nie mógł wziąć udziału w bankiecie na cześć prezydenta Francji, gdyż przybył do zamku królewskiego w niewłaściwym stroju".

Cała ta historja dotyczy znanego wodza angielskiego, lorda Byng of Vimy. Na bankiet, wydany przez króla na cześć prezydenta, przybyli wszyscy dowódcy angielscy, którzy walczyli na terenie Francji; przybył nawet znajdujący się obecnie w Palestynie lord Pluner. Wszyscy stawili się w mundurach galowych, jak należało; tylko lord Byng, zapomniawszy, że chodzi o bankiet galowy przyszedł we fraku; wprawdzie ze wszystkiemi orderami, lecz tylko we fraku.

Nie zwracając na strój innych uwagi lord Byng wmieszał się w tłumy gości i bardzo dobrze czuł się wśród tylu przepysznych mundurów, gdy naraz podszedł doń urzędnik dworski i oświadczył, że lord nie może wziąć w bankiecie udziału, skoro jest we fraku. Zaznaczył jednak, że jeszcze jest dość czasu i poradził, by lord pojechał przebrać się i wrócił w mundurze galowym.

Lord Byng był jednak innego zdania, a ponieważ jego mundur galowy znajdował się na wsi lorda, o 100 kilometrów od Londynu, więc o przebraniu się nie mogło być mowy. Wobec tego lord Byng zręcznie się wycofał i zjadł obiad gdzieindziej.

Bo trzeba wiedzieć, że dwór angielski w pewnych wypadkach przestrzega bardzo ściśle przepisów etykiety; to też np. za dowód szczególnych względów należy poczytywać fakt, że odstąpiono od tych przepisów i dopuszczono dla prezydenta Francji i ministra Brianda zwykłe spodnie frakowe, bo etykieta dworska Anglji wymaga spodni krótkich jedwabnych

„Sweep stakes"
Derby angielskie powołało do życia oryginalną loterję.

Oryginalną loterję powołało do życia derby angielskie.

Ojczyzną tego niezwykłego przedsiębiorstwa jest miasto Kalkutta, w Indjach wschodnich.

Loterja ta swana „sweep-stakes" polega na tem, że towarzystwo które ją zorganizowało, sprzedaje bilety, uprawniające do udziału w ciągnieniu numerów koni, uczestniczących w wielkim wyścigu w Epsom. Jeżeli, przypuśćmy do słynnego biegu staje 30 koni, to numerów jest także trzydzieści. Nagród jest trzy, t. j. tyle ile jest ich na wyścigach, a szczęśliwy posiadacz numeru konia, który wziął pierwszą nagrodę w derby, otrzymuje główną wygraną. A jak olbrzymie powodzenie ma ta loterja, tego dowodem, że wszystkie trzy nagrody, na które składa się suma, otrzymana ze sprzedaży biletów, wynosiły po odciągnięciu zysku przedsiębiorców, w roku bieżącym trzysta tysięcy funt. sterl., z czego na pierwszą nagrodę przypadało 180,000, na drugą 80,000, a na trzecią 40,000 funt. sterl.!

Główna wygrana 180,000 funtów st. (około 7,800,000 złotych) padła na numer, posiadany przez technika dentystycznego, Kilpatricka, w Kapstadzie, zarabiającego 3 funt. sterl. tygodniowo.

Na wzór kalkuckiego „sweep stakes" urządzili loterję podobną członkowie giełdy londyńskiej. Na tej loterji londyńskiej główna wygrana wynosiła w tym roku 75,000 funt. sterl. Wygrał ją przedsiębiorca wycof. już z interesów, Jones, mieszkający w Felixtowe. Jakiś jednak zapalczywy sportsman, mający zaufanie do numeru, posiadanego przez Jonesa, a pod którym uczestniczył w derby jeden z faworytów, ogier Call Roy, odkupił od posiadacza tego numeru prawo do trzech czwartych wygranej za 9,000 funt. sterlingów i zaryzykował trafnie bo istotnie Call Roy przyszedł pierwszy do mety. Pomimo to jednak na Jonesa przypadło jeszcze około 18,000 funt. sterl. oprócz owych 9,000 otrzymanych zgóry!

Lwica pożarła Nerona... w kinie.
Sensacyjny proces w Rzymie

W sądzie rzymskim odbywa się obecnie proces, wytoczony właścicielowi przedsiębiorstwa kinematograficznego tudzież dwu niemieckim pogromcom zwierząt z ogrodu zoologicznego w Rzymie. Akt oskarżenia pociąga ich do odpowiedzialności **za śmierć aktora który w czasie wykonywania filmu został pożarty przez lwicę.**

Rzecz rozgrywała się w Rzymie przed trzema laty. W ogromnym cyrku wybudowanym specjalnie w tym celu, a naśladującym starożytne Colosseum, 1[illegible] **lwów ; lwic miało pożreć gromadę ludzi w scenie, przedstawiającej autentyczne męczeństwo pierwszych chrześcijan w Rzymie.** Jedna z lwic wzięła widocznie na serjo swoją rolę kinową, zamiast jednak rzucić się na aktorów, grających rolę pierwszych chrześcijan, wskoczyła **na podjum cesarskie i wpadła w grupę aktorów, z których jeden przedstawiał Nerona.** Wszyscy reprezentanci „loży cesarskiej" zdołali umknąć przed niebezpiecznem zwierzęciem. **Nieszczęśliwy jednak Neron padł ofiarą zabójczych szponów lwicy.**

Gdy przybyli na miejsce walki z lwicą dwaj pogromcy niemieccy Schneider i Mertz, aktor Augusto Palombi, personifikujący cezara Nerona, **był już pożarty przez lwicę.** Rodzina jego wytoczyła proces dwu pogromcom niemieckim, oskarżając ich o niedbalstwo i zaniedbanie swych obowiązków, dalej dyrektorowi przedsiębiorstwa filmowego Gabrjelowi D'Annunzio i właścicielom kina, Baratollo i Ambrosio.



Święto sportowe młodzieży szkolnej.

Tylko część programu została zrealizowana.

W konkurencjach lekkoatletycznych Łódź kroczy na szarym końcu za prowincją.

Święto sportowe młodzieży szkolnej — to wielka rzecz! — To potężne słowa które winne były się odbić jeszcze potężniejszem echem, wśród młodych i starych.

A czyż tak nie było, zapytają i jedni i drudzy? — nie, zmuszeni jesteśmy oświadczyć.

Wprawdzie młodzież szkolna, z właściwym jej, młodzieńczym zapałem, stawiła się licznie i karnie pragnąc pokazać wszystkim, swój dorobek. Nie potrafili tego jednak, ani ocenić, ani też oprawić w należyte ramy jej kierownicy, obdzierając to święto z wszelkiej uroczystości iwystawiając na publiczny widok wszystko to, co powinno było zostać w ukryciu.

Konkurencja zawodowa, dzieląca naszych nauczycieli wychowania fizycznego na zbyt liczne obozy sprawiła że jednostki energiczne i zasłużone w organizowaniu tego rodzaju imprez zostały usunięte w kąt, albo postawione na szarym końcu przez pochlebców. Ci zaś ostatni, nie nadając się formalnie do tak poważnej rzeczy, partaczyli punkt za punktem wystawiając siebie i tak nadwyraz wielką sprawę, mało powiedzieć na lekceważenie, a młodzież szkolną ma zbyteczne trudy, a nawet cierpienia. Po kilkanaście godzin, młodzież mająca stawać do poszczególnych konkurencji, czekała bezskutecznie, o chłodzie i głodzie, aby się nawet rzadko tylko dowiedzieć czy i kiedy przyjdzie na nią pora, już niepropion, lecz zakończenia tej męki.

A tymczasem w organizacji wszystko się rwało. Program, o ile był opracowany, zostawał niweczony, lub z powodu spóźniania się, termin wykonania go niedotrzymany. Dla błahych przyczyn i formalności, lepsi zawodnicy niedopuszczani do poszczególnych konkurencji, którzy z trudem zdołali sobie uprosić udział poza konkursem.

Trudno naprawdę wyliczać wszystko lub wymieniać winnych, gdyż tych znajdą i ocenią należycie kompotentne czynniki. Ale nie zdołają one już wszystkiego naprawić — niechże więc przynajmniej wyciągną stąd odpowiednie wnioski na przyszłość.

Jeszcze jeden nadwyraz piekąca sprawa:

Półmiljonowe miasto, Łódź, posiadające kilkadziesiąt tysięcy młodzieży szkolnej, nie odegrało prawie żadnej roli w konkurencji sportowej. Tylko nieliczne ochłapy dostały się łódzkiej młodzieży szkolnej w postaci pierwszych miejsc w lekkiej atletyce. Resztę zaś zagarnął Piotrków i częściowo Pabjanice, bijąc swoją garstką zawodników nasze tysiące.

I czyż rumieniec wstydu, nie okrasi wreszcie tych oblicz, które za ten opłakany stan odpowiedzialności ponoszą!

Niezliczone łódzkie talenty, zostały zepchnięte na ostatnie, lub na żadne nawet miejsca przez garstkę przybyszów.

A zaś te nieliczne które dzięki swym nadludzkimwysiłkom wywalczyły sobie poczesne pozycje w ogólnej konkurencji, wykazały zupełny brak zaprawy i stylu! — Bo i gdzie ostatecznie miały go zdobyć? Przecież nie w szkolnej sali gimnastycznej, ktńra chyba na pośmiewisko tem mianem się zowie, lub na podwórzu szkolnem, t. zw. „kocimi łbami“ wybrukowanemi.

Dlatego też trzeba nam udać się po wzory na prowincję i zapytać jej, jak ona to **piękne z pożytecznem łączy**.

Ale przedtem trzeba koniecznie oczyścić nasze podwórka z różnych pozostałości i naleciałości, jednem słowem, trzeba zeń wymieść śmiecie.

Szczegóły i wyniki poszczególnych konkurencji lekkoatletycznych, podamy w jednym z najbliższych numerów „Expressu“. Dziś zaś, spieszymy donieść, że właściwe święto sportowe młodzieży szkolnej zostało tylko w części, jego bogatego programu wykonane.

Mianowicie odbyła się defilada i złożenie wieńca na grobie Nieznanego żołnierza oraz przeprowadzono z trudem zawody lekkoatletyczne. Pozostała jeszcze bardzo ważna część t, j, ćwiczenia obrazowe i rozgrywki finałowe, w siatkówce, szczypiórniaku i t. p.

Data zakończenia święta sportowego zostanie podana do wiadomości po ustaleniu terminu przez kuratorjum w porozumieniu się z dyrekcjami szkół.

Zastepca,

Ł.K.S.—Jutrzenka (Kraków) 2:1 (1:0).

Czerwono-biali przekonali się, że nawet najsłabszego przeciwnika nie należy lekceważyć.

W dniu wczorajszym, Ł. K. S. mierząc się z Jutrzenką krakowską t. zw. „dostawczynią punktów i bramek“ o mały włos nie potknął się, będąc narażonym w ostatnich niemal minutach na utratę dwóch, a conajmniej już jednego punktu.

Coprawda Jutrzenka należy do rzędu bardzo słabych przeciwników, ale i najsłabszych nawet, zwłaszcza w zawodach o mistrzostwo nie wolno pod żadnym pozorem lekceważyć.

Drużyna Ł. K. S-u odczuła to wczoraj na własnej skórze i tylko szczęściu może przypisać Ł.K.S, że Jutrzenka nie zabrała z Łodzi jednego punktu.

Gdy bowiem łodzianie prowadzili 2:0 a do końca gry brakowało jeszcze 30 minut, większość Ł.KS.-iaków zlekceważyło sobie grę, co widząc Jutrzenka nabrała animuszu, stwarzając pod bramką gospodarzy groźne sytuacje, które tylko dzięki pechowi nie zostały należycie wyzyskane.

Otóż powtarzamy raz jeszcze, że przeciwnika nie należy nigdy lekceważyć, bo noga może się łatwo potknąć.

Dobrze się coprawda stało, że wczorajszy eksperyment Ł. K. S-u nie skończył się dlań smutnie, bo byłoby to znów niesprawiedliwością, niemniej jednak gracze powinni teraz należycie doceniać wartość meczu z najsłabszym nawet przeciwnikiem, bo przecież los nie zawsze może się okazać na tyle łaskawy co w dniu wczorajszym.

Grą Ł. K. S-u wogóle nie można było się zachwycać. Odnosiło się wrażenie że gracze nie chcą się zbytnio nadwyrężać i rezerwują siły na dwa ciężkie spotkania jakie czekają ich w najbliższych dniach.

Mimo to Ł. K. S. górował znacznie nad przeciwnikiem, opanowaniem piłki, startem i techniką.

Jutrzenka przedstawia typ drużyny miękkiej, równej niemal we wszystkich linjach.

Większość graczy nie posiada jeszcze należytego opanowania piłki ani niezbędnego w footbalu szybkiego startu

Naogół jednak wywarła Jutrzenka bardzo sympatyczne wrażenie swą nader fair i elegancką grą.

Przed sędzią p. inż. Rosenfeldem z Bielska stają obie drużyny do boju w następujących zespołach:

Jutrzenka: Meller, Balzam, Glüksman, Steigler, Grünberg I, Barmherzig II, Pitzele II, Krumholc, Halpern, Grünberg II, Barmherzig I:

Ł. K. S.: Sobociński, Cyl, Gałecki, Jasiński, Trzemiela, Gosławski, Śledź, Radomski, Lange, Sowiak, Durka.

Zaczyna Jutrzenka i przypuszcza kilka groźnych ataków pod bramką Ł.K.S Oślizgłe boisko uniemożliwia prowadzenie gry, tak przez jedną jak i drugą stronę.

W 10 minucie z ładnej centry lewoskrzydłowego strzela Krumholc ostro z 2-ch kroków... w aut.

Gra się wyrównuje. Ataki Ł.K.S-u groźniejsze. W 20 minucie oddaje silną „bramkę“ na bramkę przeciwnika Lange, Meller odbija pięścią, nadbiega Sowiak, lecz i tym razem bramkarz gości szczęśliwie broni.

W minutę później z pięknej centry Śledzia, zdobywa wreszcie pierwszą bramkę Durka. Ł. K. S. usadawia się teraz pewnie na polu karnym przeciwnika i raz po raz przypuszcza groźne ataki, lecz doskonały obrońca Jutrzenki Balsam paraliżuje sukcesy ataku Ł.K.S.

W 28 minucie ma znów Jutrzenka wspaniałą okazję do zdobycia bramki, lecz i do pustej siatki przeciwnika nie trafia dziwnie anemiczny atak gości.

Ostatnie 10 minut przed pauzą należą do Ł. K. S-u. Dwa ostre strzały Langego w 41 i 42 minucie broni przytomnie Meller.

Wynik do pauzy pozostaje niezmieniony.

Po zmianie stron pierwsze minuty należą znów do Jutrzenki.

W 9 minucie za faul Gosławskiego dyktuje sędzia wolny w stronę Ł.K.S-u. Bije Grünberg II Krumholcowi na głowę, który przenosi. Niebawem zyskuje Jutrzenka róg niewykorzystany. Ładny przebój Krumholca unicestwia doskonały Gałecki.

W 15 minucie przerywa się Śledź, centruje do Sowiaka, który głową zdobywa drugą bramkę dla Ł. K. S-u.

Teraz następuje najnudniejszy okres meczu. Atak Ł.K.S-u nie wysila się na ładną grą, zaś atak gości gra niżej krytyki.

W 23 minucie udaje się Grünbergowi II uzyskać jedyną bramkę dla Jutrzenki, z winy Sobocińskiego, który trzymaną piłkę wypuścił z rąk.

Bramka ta dodaje wiele otuchy gościom, którzy pracują teraz całą parą, zagrażając często bramce gospodarzy.

W 35 minucie słabo grający Sobociński wybiega znów niepotrzebnie z bramki, nadbiega aż trzech graczy gości i jeden z nich strzela obok pustej bramki. Gałecki i Cyl doskonale odpierają ataki gości. Na 5 minut przed końcem wolny dla Jutrzenki bije Krumholc, lecz Sobociński broni nakrywką.

W 42 minucie znów niebezpieczna sytuacja pod bramką Ł.K.S-u. Wyrównanie wisi w powietrzu.

Jutrzenka zdobywa rzut karny i prawy pomocnik bije lekko... w aut.

Ostatnie minuty gry prowadzone były chaotycznie. Rogów 3:1 dla Ł.K.S.

Wyróżnili się Gałecki, Jasiński, Gosławski i Śledź z Ł.K.S-u, oraz Balzam i Krumholc z Jutrzenki.

P. inż. Rosenfeld poraz drugi już w obecnym sezonie zaprezentował się publiczności łódzkiej jako doskonały arbiter footbalowy, który swemi słusznemi orzeczeniami wzbudza ogólne uznanie.

Turyści — Polonja 3:0 (3:0).

Wspaniały sukces mistrza Łodzi.—Niezwykle ambitna i pełna poświęcenia gra ze strony Turystów.—Zwycięzca bez swego najlepszego gracza Karasiaka.

(Od specjalnego wysłannika „Expressu“).

Ekspedycja Turystów do Warszawy na mecz z Polonją składała się prócz graczy z dużej ilości sympatyków i „kibiców“ klubowych.

Opinja sportowa Łodzi słusznie zaniepokojona ostatniemi niepowodzeniami mistrza, żądna była wreszcie zwycięstwa, z czego też drużyna najzupełniej zdawała sobie sprawę.

Po przyjeździe do Warszawy drużyna zaskoczona została wiadomością, iż Karasiak nie będzie mógł brać udziału w zawodach.

Można było więc sobie wyobrazić w jakim nastroju zespół przystąpił do zawodów.

Mimo to drużyna grała, jak nigdy dotąd.

Takiego poświęcenia, takiej ambicji nie byliśmy dotąd nigdy świadkami, to też zwycięstwo jakie Turyści odnieśli było najzupełniej zasłużone i mogłoby brzmieć w znacznie większym na korzyść łodzian stosunku, gdyby nie pech, o który jest nierozłączalnym towarzyszem Turystów.

Zresztą atak Turystów wykazał dużo braków, a przedewszystkiem brak orjentacji pod bramką, oraz słabą współpracę łączników ze skrzydłowemi.

Stosunkowo najlepszą częścią drużyny była pomoc, gdzie tryumfowali i zbierali oklaski Hinc i Weliszek.

Obrona Turystów bardzo dobra, przyczem Marczewski był wyjątkowo dysponowany, mając przy boku doskonałego Olka Kubika, który ataki Polonji rozbijał z łatwością.

Polonja, która przechodzi ostatnio okres słabości miała zły dzień.

Przedewszystkiem zawiodły tyły, a szczególnie rezerwowy bramkarz.

Atak Polonji dziwnie jakoś sklejony i składający się niemal z samych solistów, nie wykazał ani krzty zgrania.

Przebieg gry interesujący tylko w pierwszej połowie.

Po kilku celowo przeprowadzonych atakach udaje się Turystom zdobyć 3 bramki przez Kulawiaka (2) i Błaszczyńskiego (1).

Polonja przeprowadza kilka pięknych ataków, lecz tyły Turystów bronią wyśmienicie.

Mimo obustronnych starań wynik pozostaje do przerwy bez zmiany.

Po zmianie stron gra chaotyczna i nerwowa.

Polonja zdeprymowana utratą 3-ch bramek upada na duchu i większość jej graczy asystyjuje na boisku.

Turyści wykorzystując depresję moralną przeciwnika gniotą niemiłosiernie, niestety jednak wskutek dezorjentacji podbramkowej nie w stanie są podwyższyć rezultatu.

Po zawodach publiczność sprawia Turystom owacje.

Zwycięstwem swoim zapewnili sobie Turyści jedno z lepszych miejsc w tabeli, mimo, iż narazie pozostali nadal na dawnym miejscu. **R. S.**

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 10 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia. ZWYCZAJNE: 8 gr za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada Drobne 10 gr Poszuk pracy 5 gr Najmn 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak W drukarni „Republiki" Łódź. Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.